Nr. 84 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 20 lutego 1902 r. Rok XXXI

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 2
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 80 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Socjaliści — czy anarchiści?

Lwów 19 lutego.

Socjaliści, czy anarchiści są intelektualnymi sprawcami krwawych wypadków w Tryjeście? To pytanie zaprząta dziś umysły nietylko kół rządowych, parlamentu i całej ludności w monarchji austrjackiej, lecz niezawodnie w równym stopniu także zaciekawia całą opinję publiczną w cywilizowanym świecie. Wszelakoż odpowiedź na to pytanie nie wyłuszczy się tak rychło z twardego orzecha dochodzeń karno-sądowych w Tryjeście — tymczasem zaś skazani jesteśmy wszyscy na domysły, oparte na pewnych szczegółach, dziś już stwierdzonych.

Przedewszystkiem tedy faktem jest, że i palacze okrętowi, którzy pierwsi strejk wywołali, i robotnicy innych rodzajów pracy, wciągnięci następnie strejkiem ogólnym w wir wypadków, tak jak nie uczystniczyli wcale w piątkowych i sobotnich zbiegowiskach ulicznych.

Wynikałoby z tego, że albo te zbiegowiska odbyły się tam — że się tak wyrazimy — spontanicznie, odruchowo, bez jakiejkolwiek agitacji i podżegania ze strony żywiołów burzycielskich, których nigdy i nigdzie nie brak dzisiaj; albo też kierowała nimi jakaś głęboko ukryta „organizacja terrorystyczna" — jak się wczoraj wyraził prezydent gabinetu — a za czem zdaje się do pewnego stopnia przemawiać inny szczegół jeszcze. Mianowicie: wśród aresztowanych ekscedentów znachodzi się czterech notorycznych anarchistów, w całej Europie znanych. Oprócz tego ks. Alojzy Lichtenstein na zgromadzeniu ludowem, odbytem wczoraj we Wiedniu, wyraźnie zaznaczył, jako rząd ma w swych rękach dowody, iż te zaburzenia tryjesteńskie zostały wywołane przez komitet anarchistyczny, w Aleksandrji swoją siedzibę mający...

Z tych tedy danych dotychczasowych, nie przesądzając w niczem wyników rozpoczętego śledztwa, wnosićby można, że ostatnie krwawe rozruchy — z tym stereotypowym refrenem wszystkich tego rodzaju wypadków, iż oto kule i bagnety dosięgły tylko jednostek niewinnych — były dziełem międzynarodowego anarchizmu, który pomimo używanych przeciw zbrodniczej konfraternji najsurowszych represalji, żyje widocznie i od czasu do czasu w sposób straszny, okrutny, swoją głowę Meduzy podnosi...

Przyjmując jednak ten domysł — w tej chwili nader prawdopodobny — za punkt wyjścia, nie podobna nam oprzeć się pewnym refleksjom, które wypowiedzieć tutaj chłodno i otwarcie, uważamy sobie — i ze względu na nasze stosunki — za święty obowiązek. Ogólnie i dość trafnie porównywują zarazy duchowe z zarazami fizjologicznemi. Tak jak drobnoustroje zakaźne przenoszą się niewidzialnie a łatwo o setki i tysiące mil z jakiegoś ogniska swego i spadłszy — z deszczem niby — na pewien punkt ziemi, szerzą na nim zarazę, porywając tysiące ofiar, tak samo zupełnie odbywa się proces przeniesienia i zarażenia pewnymi pojęciami, hasłami ideowemi.

Dotyczy to zarówno pojęć i haseł wzniosłych, szlachetnych, rozumnych, jak występnych zbrodniczych, na zgubę człowieczeństwa wprost zmierzonych... Lecz i zarazki chorobotwórcze i te ideowe — *sit venia verbo* — wówczas dopiero mogą przyjąć się od razu i szerzyć na wsze strony, jeżeli na obranym, czy przypadkowym swym terenie znajdą dla się grunt podatny. Jest to przecież pewnik, stwierdzony co do pierwszych przez najnowszą bakterjologję, co do drugich przez całe dzieje ludzkości, przez myślicieli i badaczy, którzy śladem przyrodników na długim jeno szeregu zjawisk i wypadków twierdzenia swoje opierać zwykli. *Ergo*: ani czterech, ani czterdziestu, ani czterystu anarchistów nie byłoby zdołało zrewoltować tak od razu, przy pierwszej nadarzonej okazji, proletarjatu w Tryjeście, gdyby nie zastano tam gruntu podatnego do eksperymentów anarchistycznych.

A kto wytworzył ten grunt we wszystkich społeczeństwach europejskich? Odpowiedź krótka — socjaliści! Oni to bezwzględną, nałogową i ślepo zapamiętałą krytyką całego obecnego ustroju społecznego, wlali tyle goryczy, żalu, nienawiści klasowej w serca i umysły mas szerokich, że dzisiaj ich samych zapewne lęk śmiertelny już ogarnia, na widok dzieła rąk swoich... Pierwotne zamiary ich ewangielistów, jak Lassale, Marx, były zgoła inne. Wyzwolenie warstw robotniczych z pod obucha kapitału, który jak stunogi polip morski z całego społeczeństwa, — a nietylko z samych robotników proletarjuszy soki wyciąga — zrównanie czwartego stanu z resztą stanów, co do wymiaru praw politycznych, to było założeniem genjalnych, śmiałych twórców nowoczesnej socjalnej demokracji. Lecz i tych apostołów spotkał los wszystkich wielkich reformatorów. Ledwo wczoraj spoczęli w grobie, ich następcy spaczyli naukę swych mistrzów, zasklepili się w ciasnej doktrynie, w wyborze środków nie gardzili żadnym, choćby najmizerniejszym, wyjałowili serca prostaczków z wiekowego posiewu wiary i miłości Ojczyzny — słowem zgruchotali niebaczną, lekkomyślną ręką dawne ołtarze, a na ich miejsce nie postawili nowych, równie poważnych i wielkich, ku sobie ciągnących, na kolana tłum rzucających...

Możnaby to określić paru słowami: oto zradykalizowali masy szerokie, nie przejmując ich natomiast wcale zasadniczą teorją socjalizmu. Następstwem zaś tego jest, że wytworzyli w tych masach ogólne niezadowolenie, żądzę używania za każdą cenę, nieokreślone chucie i pragnienia, oparte na czysto zwierzęcych instynktach. Na takim terenie nic już łatwiejszego dla anarchistów, — tych nowoczesnych fanatyków mordu i zbrodni bezcelowej — jak w danej chwili wywołać masowe rozruchy, zbiegowiska, konflikt z siłą zbrojną, pożogą, itp. dalsze już konsekwencje rewolty ulicznej. Wtedy idą za skinieniem tych szaleńców proletarjusze i niezadowoleńcy wszystkich stanów, nawet kobiety i dzieci z niemi i urągają nabitym karabinom i obryzgują bruki swoją krwią niewinną, nie wiedząc wcale i nie zdając sobie sprawy, dlaczego tam poszli i nie wiedząc, dokąd ten szał ich zaprowadzi. Ogarnia te tłumy w takich razach rodzaj psychopatji...

Kończymy. Socjaliści nie wywołali tych rozruchów w Tryjeście i nie są bezpośrednimi winowajcami strasznej katastrofy, która tyle ofiar niewinnych pochłonęła. Ale ci socjaliści uprawili rolę pod posiew anarchji, a uprawili ją przez swą zaciekłość partyjną, namiętność nieokiełzaną i przez swe środki małego terroryzmu, które aplikują w walce politycznej z resztą społeczeństwa. Tworzą dziś przecie organizację legalną, mają trybuny parlamentarne do swoich usług, propagują słowem i czynem swe idee i hasła — czas przeto najwyższy, aby zmienili taktykę, która zaczyna dzisiaj pędzić wodę na młyn nie zdobyczy praw czwartego stanu — lecz anarchji.

Sprawa polsko-ruska.

III.

Nasi marzyciele. — Ich niebezpieczeństwo i szkodliwość.

Lecz dam i trzeci przykład jeszcze ciekawszy. Tuż obok Rzeszowa jest miejscowość Zalesie. Mieszkańcy jej są obrządku greckiego, co by wskazywało na narodowość pochodzenia ruskiego, ale czy też, że to nie miało miejsca i obrządek ich grecki pochodzi z dawnych w Polsce usiłowań kościoła narodowego, czy też mieszkańcy wskutek bardzo długiego upływu czasu i otoczenia innym elementem, zupełnie się zmazurzyli, mają oni typ, charakter, obyczaj i zwyczaj zupełnie mazurski. Nawet w razie zmazurzenia sam fakt przeszłości i niepamiętny stan posiadania narodowego powinienby być uszanowanym. Trudno przecież za przykładem Prusaków żądać i starać sie, by ktoś wracał do narodowości swego prapradziada, w niewiedzieć której linji. Ale tamtejszy paroch jest innego zdania. (Spostrzeżenie to zrobione przed 6-ciu laty. Obecnie jakie stosunki są, niewiadomo). Aby przecież coś w tym kierunku zrobić, pokupił dla swych owieczek modlitewniki, w których ruski język był pisany łacińskim alfabetem, a obok tłómaczony na polski. Przykłady te powinny aż nadto dostatecznie nam wykazać już nie agresywność rusczyzny, ale wprost nieuszanowanie wszystkiego.

Niebezpieczeństwo dla polskości ze strony Rusi bardziej powiększa jeszcze znana zachłanność i chciwość jej osobników. Wiadomy jest doskonały w swym rodzaju objaw jej u chłopa ruskiego, który wziąwszy od publiczności uproszoną składkę na złamaną luśnię, uprosił jeszcze na rogatkę. Narodowe przysłowia często odkrywają do nagości duszę swego narodu. Ruskiem przysłowiem jest: „Na mysku meni dajte, w horcini zistawte, a szcze z wami budu jiw." (Na miskę mi dajcie, w garnku dla mnie zostawcie, a jeszcze oprócz tego z wami będę jadł). Daliści na luśnię dajcie i na rogatkę — daliście nam gimnazja ruskie, ale i w polskich wykładajcie po rusku, jak chciał pan radca. Ta bezwzględność i ta zachłanność, są dla nas aż nadto groźne. One wykazują najlepiej, że próżne są wszelkie ustępstwa. Nie zaspokoimy ich nigdy. Oddajmy im dzisiaj całą Galicję wschodnią, jak żądają, a jutro zażądają zachodniej. Precz więc z marzeniami, precz z marzycielami! Tych ostatnich powinno społeczeństwo izolować i usunąć od wszelkiego wpływu na siebie. Oni to swem marzycielstwem etycznie nie odpowiedzialni, sprowadzają na nas tylko klęski i straty, pomagając wrogowi w nabyciu sił.

Stosownym przykładem będzie sprawa uniwersytetu ruskiego. Liczba słuchaczów ruskich naszego uniwersytetu nie przenosiła znacznie cyfry 500. Więc dla tej liczby, z której połowa jest na wydziale teologicznym, a druga zaledwie rozbija się i to aż na trzy fakultety, ma być założonym tak kosztowny aparat, jak uniwersytet. Ile w tym wypadku będzie wydatków na jednego ucznia? Rozumiemy ułatwienia językowe, choćby ekonomicznie bezsensowe w szkole ludowej, nawet w gimnazjum, ale na uniwersytecie, którego głównym celem jest wyższa nauka! Uznajemy to tam, gdzie języki przedstawiają olbrzymią różnicę, jak języki włoski i niemiecki, a słowiańskie; dalej tam, gdzie pewna narodowość zwarta zajmuje okoliczne przestrzenie, tak, że nie ma sposobności i konieczności łatwego nauczenia się i władania w życiu codziennem drugim językiem, jak dajmy na to, nasze stosunki w Warszawie, albo gdzie narodowość pokryje siłą swych podatków potrzebny udział. Ale tu w Galicji, gdzie każdy włada i władać będzie doskonale językiem polskim, dla czyjejś zachcianki i szowinizmu narodowego mają być wyrzucone takie wielkie kwoty i to w czasie już i tak wysokich podatków! A zapytam wreszcie, kto głównie będzie płacił na ten cel podatki? Jeżeli weźmiemy, że nasza wielka własność razem z polską mniejszą własnością przewyższa obszarem ziemi rolnej ruską własność ziemską, jedyne prawie źródło podatków przez ruską narodowość płaconych, to już ta nadwyżka podatków byłaby ofiarą z naszej strony. A cóż dopiero mówić o podatkach, wyłącznie prawie przez nas płaconych z realności miejskich, z handlu, przemysłu i tej olbrzymiej przewagi opodatkowań poborów służbowych i zarobków stanów wyzwolonych! Nie miniemy się z prawdą, jeżeli nie ściśle, ale wobec tych stosunków oznaczymy udział w podatkach we wschodniej Galicji nasz polski co najmniej na 75 procent, a ruski co najwyżej 25 procent. Za czyjeż pieniądze będzie istniał ten uniwersytet? Rusini żądają uniwersytetu w imię sprawiedliwości — zapytamy, jakaż to jest znowu sprawiedliwość, byśmy na ich rzecz ponosili ofiary podatkowe! Uwzględnijmy do tego jeszcze stratę kraju w ten sposób ponoszoną, że nakład na uniwersytet będzie w budżetach rachowany jako nakład na Galicję, a inne stronnictwa i rząd odmówią nakładu na inne cele stokroć pożyteczniejsze i dla Rusinów. Oto następstwa naszych ustępstw i szowinizmu ruskiego.

Wikired B. Krokowski.

Obchód panslawistyczny w Moskwie.

W tych dniach obchodziło tz. „Słowiańskie Towarzystwo dobroczynności w Moskwie" uroczystość Iwana **Aksakowa**, jednego z założycieli tego stowarzyszenia, obok Katkowa, najwybitniejszego działacza panslawistycznego w Rosji, jako w 25-tą rocznicę jego zgonu. Otóż na zgromadzeniu członków towarzystwa, wygłosił obecny prezes „błagotworitielników", p. Czerep Spiridowicz, dłuższą mową, która była jednym hymnem pochwalnym na cześć „wielkiej", „szlachetnej" idei panslawistycznej. Warto z tego gadania przytoczyć bodaj jeden dłuższy ustęp, aby mieć wyobrażenie, jakimi to fałszami i obłudą kacapską karmi panslawizm „braci" Słowian... P. Czerep Spiridowicz, którego nazwisko niedawno temu obiło się o uszy polskie, mianowicie z powodu niespodziewanego i wysoce ambarasującego datku tego towarzystwa na rzecz ofiar wrzesińskich, w kwocie 200 rubli, przesłanego na ręce prezesa Koła polskiego we Wiedniu, rzekł tedy pomiędzy innymi, co następuje:

„Dzisiejszy dzień pamiętny naprowadza mnie na pewne myśli, które radbym podzielić z wami. Mam to uczucie, jakgdyby cień wielkiego bojownika słowiańszczyzny wynurzał się tutaj przed wami, domagając się ocknienia i pracy i wskazując na to, że do naszego celu — zjednoczenia słowiańszczyzny — śmielej kroczyć musimy. Świętość sprawy naszej musi zachęcać nas, bo my nie apostołujemy gwałtu i aneksji krwią i żelazem (?!), lecz zjednoczeniem pokojowem (?!) na gruncie miłości, wspólnej pracy i duchowo-kulturalnego pokrewieństwa. Nie uznajemy (?) panslawizmu wojowniczego, lecz tylko oswobodzicielski i pokój przynoszący. Nasz car ma tyle ziemi i tylu wiernych (?!) synów, że on nie potrzebuje wcale nowych zdobyczy. Zaczynają to już pojmować nasi młodzi bracia słowiańscy i oto np. widzimy, że ten „najlepszy przyjaciel Rosji", ks. Mikołaj Czarnogórski, pomimo swej niemocy i nieprzychylnej pory roku, spieszy do Petersburga dla narady z carem rosyjskim. Niepokonalną skłonność do niego żywi także Aleksander serbski, który odrzucił świetne ożenki z księżniczkami niemieckiemi, aby losy swoje połączyć ze skromną, lecz jego sercu drogą Słowianką. Panujący pokrewnej Bułgarji, która urosła na tym samym gruncie, kośćmi naszymi zasianym, krwią naszą obryzganym, powitał nowy rok w „Słowiańskiej Besedzie" toastem na cześć słowiańszczyzny. Dzielni i śmiali Sokoli czescy nie mieli dość słów, aby wyrazić swój zachwyt z tego, że na ten zlot sokołów, będący świetnym dowodem wzrostu i spotężnienia idei słowiańskiej, przybył także delegat z serca Rosji, z Moskwy. A potem to serdeczne, szczere pismo, któremu odpowiedziało Koło polskie (?!) we Wiedniu na objaw współczucia naszego z uciemiężonymi i obrażonymi krewnymi (?) naszymi we Wrześni, wyrywający się mimowoli z macierzyńskiej (*sic!*) piersi Rosji. O tak! Świadomość tego, że wszystkie narody słowiańskie są braćmi rodzonymi (?), ogarnia i przenika coraz szersze masy, a widok „rosyjskiego kozaka z knutem", to widmo, będące kreacją Wszechniemców, nie odstrasza już najbojaźliwszych nawet. Wysoce humanitarna, święta polityka pokojowa naszego ukoronowanego przewódcy i nasze rycerskie (*sic!*), szlachetne (?!) postępowanie z młodszymi braćmi słowiańskimi, zdobywa mimowoli wszystkie słowiańskie serca dla Rosji. Wszelakoż i nieprzyjaciele nasi nie śpią..."

I wskazawszy w tem miejscu na niebezpieczeństwo, grożące Słowianom ze strony pangermanizmu, ciągnął dalej: „Przyszłość nie mogłaby obiecywać nam pokoju i dobrobytu, gdybyśmy pozostawili pangermanizmowi wolną rękę do działania, jest jeszcze czas po temu, aby mu naznaczyć granice... Słowianie muszą raz zaniechać haniebnych sporów swoich, muszą podać sobie ręce i uściskać się bratersko. Iżby jednak uniknąć zatracenia się indywidualności i pochłonięcia przez pangermanizm, konieczne jest przedewszystkiem trójprzymierze bałkańskie: Serbji, Bułgarji i Czarnogóry". Sojusz ten, zaprzyjaźniony z Rosją (znaczy to, pod komendą Rosji. *Przyp. Red.*) znajdzie, zdaniem p. Spiridowicza, potężnego obrońcę w sojuszu ludów romańskich.

„Jeśli społeczeństwo rosyjskie — kończył pan prezydent — raz przekona się o szczerości ciążenia doń powszechnego Słowian, to w tej chwili zawiązane zostaną ze Serbją i Bułgarją jak najżażylsze stosunki handlowe, dzisiaj jeszcze prawie niemożebne. A fakt ten nada tym zdolnym i pracowitym narodom taki rozmach twórczy, że ich ziemie urodzajne, przepełnione bogactwami przyrodzonymi, w krótkim czasie nie do poznania zakwitną. To właśnie (?!) jest ostatecznym kresem pojednawczej i jednoczącej pracy „Słow. Towarzystwa", do osiągnięcia którego, my, wierni synowie tronu i Rosji, w nadchodzącem ćwierćstuleciu zdążać musimy ze wszech sił i myśli naszych, iżbyśmy w 50-tą rocznicę obchodu pamięci wielkiego słowianofila, Iwana Aksakowa, mogli patrzeć w przeszłość naszą z poczuciem dobrze spełnionych obowiązków".

Co myślą Niemcy?

Jeden z korespondentów petersburskiego *Kraju*, powracając z Włoch, miał rozmowę z pewnym Berlińczykiem, człowiekiem wykształconym, którego uważać można za przeciętny typ Prusaka. Rozmowa ta, z uwagi na charakterystyczne wynurzenia Niemca, zasługuje na streszczenie.

„Na którejś stacji między Weroną i Padwą — opowiada polski korespondent — do zajmowanego przezemnie tylko przedziału kurjerskiego pociągu, wsiadł jegomość w pewnym już wieku. Rozgościł się, dobył z kieszeni świeżo kupioną gazetę i jął czytać. Był to *Berliner Tageblatt*. Gdy skończył, poprosiłem o dziennik. Odstąpił mi go uprzejmie, a po chwili, zawiązując oczywiście rozmowę, odezwał się po niemiecku:

— Niech co chcą piszą, a brak nam Bismarcka! Bülow obstalował sobie u Hobrechta interpelację; połączył ją z interpelacją Jażdżewskiego, zmięszał groch z kapustą, sprawę rozmazał i ot, Europa ma się! — czem bawić. Nie tak począłby sobie Bismarck... Bismarck byłby się wszystkiego wyparł, nauczycielom we Wrześni dałby dymisję, sądby rozpędził na cztery wiatry, kobiety-by ułaskawił i — nasza opinja narodu kulturalnego nie ucierpiałaby nic! Dla germanizacji szukanoby innych,

---

(27)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

— Nie płacz, Marychno! — pocieszała Halszka, tuląc ją ku sobie, ale ona uspokoić się nie dała, chlipała wciąż, przecząco główką poruszała, mówiąc:

— Nie — nie — nie...

Wtem zadudniło coś, na dziedzińcu zamkowym pojazd się jakiś ukazał. Dziewczęta podniosły głowy, a Marychna zerwała się szybko i krzyknęła:

— Koniecpolski!...

Halszka nie obejrzała się, jak znikła.

Skoczyła więc szybko za nią i zastała już Marychnę, stojącą przed zwierciadłem, w narożnej baszcie, gdzie były ich pokoje sypialne. Poprawiała gorączkowo knkiełki włosów, zaczerwienione oczy od płaczu zimną przemywała wodą, uśmiechała się do odbitej w zwierciadle postaci swojej i stroiła z pospiechem.

Halszka zatrzymała się wpół izby.

— To ty? — spytała panna Daniłowiczówna.

— Ja, Marychno!

— Nie mówiłam ci nic, że nocy dzisiejszej śnił mi się...

— Pan Stefan?

— Nie — tamten!

— I co? — spytała zdziwiona Halszka.

— Przyszedł do mnie i pocieszać zaczął. „Nie smuć się Marychno — prawił — a Koniecpolskiego weź i już!".

— Tak mówił?...

— Ze mnie kosteczki tylko ostały — mówił — nic ci po nich! Weź Koniecpolskiego, a rada będzie dusza moja.

— Twoja więcej — z uśmiechem odezwała się Halszka.

Marychna wyświeżona, uśmiechnięta, zwróciła się do Halszki.

— Jako mnie widzisz? — spytała.

W tej chwili dało się słyszeć pukanie do drzwi i do izby weszła panna Suproniczówna.

— Spieszcie się, panny — odezwała się wesoło — zacny gość przyjechał.

— Co mi po nim! — rzuciła Halszka.

Stara panna trząść się zaczęła.

— Plichcik waćpannie do główki zajechał, Plichcik!... Grzeczny rycerz, to prawda! Ale zanim go Turek żywcem puści, nie zajmuj się nim, bo później odzwyczajać się od smutku trudniej będzie.

— Cioteczko! — jęknęła Halszka.

— A tu kawaler przybył, godny nie takiej dziewuchy, jak ty, aż pan wuj zaniepokoił się i szepnął mi: a ten czemu na Turka nie poszedł?

— Wujek by chciał, ażeby wszystkich młodych Turek powybijał — odezwała się Halszka.

— A on co ma w tem? — spytała Marychna.

Suproniczówna śmiała się.

— Jak kur między kurczętami sam chce być. Ale nic z tego. Spieszcie się panny! Hetmanowa przysłała mnie po was, ażebyście do izb dolnych zeszły. Halszka — popraw włosów! — zwróciła się do siostrzenicy — może w oko mu wpadniesz.

— Koniecpolski mój! — odezwała się nagle Marychna.

— Powiem to Jasinowskiemu, a weselszym się stanie, bo już się nachmurzył.

— Mój, mój, mój — powtórzyła trzykrotnie Marychna.

Skoczyła do Halszki, ucałowała ją serdecznie i wybiegła.

— To Koniecpolski jej? — spytała Suproniczówna. — Szkoda! — dodała po chwili. — Jak kawalera jakiego zobaczę, zaraz o tobie myślę...

Zbliżyła się do wyjścia.

— A pospiesz, Halszko!... Choć, gdy tak jest — rzuciła niechętnie — to i spieszyć bardzo nie trzeba.

Halszka została sama, o Marychnie myśląc.

— Jak to ludzie różnie miłują — szepnęła do siebie. — Czy jabym postąpiła tak samo, jak Marychna? Czy może czas jest tak mocny, że łamie ból wszelki i nawet pamięć pokrywa pyłem zapomnienia; powoli a nieustannie, garść po garści ziemi do rąk bierze i sypie, sypie, sypie... aż nic z onej pamięci nie zostanie?

I w myśli Halszki, ten czas wziął na się postać okrutnego grabarza.

— Plichta daleko — daleko... — szeptała w zamyśleniu bolesnem. — Czy jabym o nim mogła zapomnieć, wtedy nawet, gdyby był zabit?

Niewołane myśli, jak fale wzburzonego potoku płynęły szybko, dziwne mary i widzenia przynosząc. Oto dwa wielkie wojska zbliżują się ku sobie. Pochylają się kopje, szable się wznoszą...

Bój, bój zacięty — szczęk, gwar, morze krwi...

Plichta walczy, jak lew — aż oto ku niemu zbliża się olbrzym jakiś... może sam Kantemir...

Ciął strasznie — i on się zwalił na wznak...

Zbliża się hetman, zbliżają się wodze; na krwawych proporcach niosą ciało martwe, w oczach rycerzy świecą łzy... Grób kopią — nad grobem staje ksiądz i mowę ma... Prawi o rycerskich czynach Plichty, o jego śmierci bohaterskiej... mówi nawet, że miłował Halszkę Jaszczołdównę.

Słychać śpiew...

To śpiewają: „Salve Regina!..."

Ilu rycerzy jest, tyle grudek ziemi spada... Sypią — sypią — sypią...

I podniosła się mogiła wśród stepów i pozostała — samotna!...

Mija dzień i rok i lat dziesiątek. W dalekiej, samotnej mogile leży miły twój... Kosteczki jeno ostały — nic ci po nich!...

Zapomnij!... zapomnij!.. zapomnij!...

— Boże, ratuj! — krzyk nagły wypadł z piersi Halszki.

Nie opamiętała się jeszcze, jak szybko drzwi się otworzyły i w progu stanął Jerzyk.

— A ty tu co robisz? — spytała Halszka, przychodząc do siebie.

— Krzyknęliście — odpowiedział młodzianek, a twarz przed chwilą blada, purpurą się pokryła.

— Tak... prawda? Ale coś robił pod temi drzwiami?

— Przechodziłem mimo... gdy posłyszałem wasz krzyk.

Halszka podeszła do Jerzyka i w oczy mu spojrzała.

— Przechodziłeś?... mimo?...

— Tak, pani! — szepnął.

— Przecz schody kończą się u drzwi tych. A ty — przechodziłeś mimo?... Dokąd więc szedłeś?...

Zapytanie to i oczy Halszki, utkwione w jego źrenice, zmięszały młodzieńca. Przechodzić nie mógł — skłamał. Miał tylko iść do drzwi tych — i tak było. Śliczna twarz Jerzyka pobladła, a usta trząść się zaczęły. Wykręty na nic, musiał prawdę powiedzieć — więc rzekł:

— Nie gniewajcie się, pani!

— Coś tu robił? mów zaraz! pytała Halszka.

— Chciałem was zobaczyć przechodzącą... — ledwie dosłyszanym głosem wyszeptał.

Halszka uważniej spojrzała mu w oczy, a lekki rumieniec twarz jej zabarwił.

— Mnie zobaczyć?...

— Nie gniewajcie się... przebaczcie...

I w tej chwili za czoło się ujął, rzucił się ku drzwiom i wybiegł.

Halszka słyszała, jak zbiegał ze schodów, a kroki mu się plątały. Coś w myśli jej się rozwidniło, nie wiadomo dlaczego przypomniało się jej opowiadanie Marychny o samobójstwie synowca hetmana i jego słowa:

„Nie chciałem tak!"

Jakiś strach ją ogarnął, przeczucie możebnego szaleństwa z jej przyczyny, choć bez jej winy. Rzuciła się więc ku dzwiom, wybiegła na schody i słysząc oddalające się, szybkie, a nierówne kroki młodzieńca — krzyknęła na cały głos:

— Jerzyk!

Zatrzymał się. (*Ciąg dalszy nastąpi*).

zdolniejszych ludzi... Tak, tak; obowiązkiem jest czasem poświęcić jednostki.

Towarzysz mój nrwał w tem miejscu, wstał, uchylił grzecznie kapelusza i wymienił swoje nazwisko. Wymieniłem też moje.

— A!... to pan może Polak?

— Tak jest.

Niemiec zmienił natychmiast ton: — stał się w trójnasób uprzejmym.

— Choć nie cofnę, com powiedział — rzekł — ale niech mi pan wierzy na słowo, że my Niemcy nie wszyscy jesteśmy za germanizacją — z zasady. Jeżeli jestem za nią, to broń Boże! nie z nienawiści do Polaków, ale — przez ostrożność.

— Przez ostrożność?

— Nie inaczej. Polacy zagrażają nam.

— Byłbym panu obowiązany za wytłómaczenie mi, czem zagrażać mogą Polacy rządowi i państwu niemieckiemu? Nie więcej ich nad trzy miljony w obrębie Prus. Gdyby nawet — o czem nie myślę — zamarzyli o oderwaniu się od Prus, czyliż Niemcy nie mają trzymiljonowej armji? fabryki Krupa, wiercącej pół tysiąca armat rocznie? fabryki w Solingen, wykuwającej rocznie 50 tysięcy sztuk białej broni? stu fortec? olbrzymiej marynarki? A u Polaków — ani jednego karabina! Wybaczy pan, ale wprost niezrozumiałem jest dla mnie hasło, rozlegające się dziś po Niemczech, przynamniej po całej prasie niemieckiej: *ausrotten!*

— Zrozumie mnie pan — rzekł towarzysz mój, uśmiechnąwszy się lekko. — Wy, panowie Polacy, nie dziś, to jutro dojdziecie do zgody z Rosją.

— A pan nie bierze pod uwagę umiejętności niemieckich mężów stanu godzenia interesów międzypaństwowych naszym kosztem?

— Tak to jest, niezawodnie. Ale — silniejszą, niż dyplomacja, silniejszą, niż sam nawet Bismarck, jest konieczność dziejowa.

Zdziwiłem się, usłyszawszy z ust Niemca, że może być coś wogóle silniejszego od pikelhauby, a cóż dopiero od samego Bismarcka.

— Z Francją — ciągnął dalej mój towarzysz — rachunek nasz zamknięty. Niech ona zostawi nas tylko w spokoju, my gotowiśmy uczynić wszystko możliwe. Cesarz Wilhelm robi wszystko dla przywrócenia dobrych stosunków z Francją. Damy jej Marokko, damy jej pół Afryki, damy jej nawet Belgię i Luksemburg.

Inna rzecz z Rosją. To ogień i woda: dwie rasy, dwie cywilizacje, dwa światy. Musi przyjść do starcia. To konieczność dziejowa. „*Drang nach Osten*" to nie pusty frazes. Gdy nam będzie za ciasno, dokądże my pociśniemy się, proszę ja pana? Dokądże mamy iść? Ruch ów, prowadzący do starcia, jakiego świat nie oglądał, może nastąpić, rozumie się, nieprędko. Ale cóż znaczy w przebiegu historji jakich 50 lat! Pan wie, czego nas uczy historja. Pan wie, że Grecy poszli zdobywać Egipt i że zdobyli więcej niż kawał ziemi, bo zdobyli cywilizację egipską, którą przyswoili sobie. Pan wie, że Rzymianie zdobyli Grecję wraz z cywilizacją grecką. Pan wie, że jednocześnie ze zniknięciem z widowni Rzymian, pojawili się na widowni Galowie i Germanie. Oto, co działo się na olbrzymim gościńcu dziejów. Na gościńcu tym nie było jeszcze Słowian, a pojawić się na nim muszą oni, bo to konieczność dziejowa. To, co dzieje się w Czechach i Poznańskiem, to tylko przygrywka, to ruch forpoczt, poprzedzający walkę olbrzymią, która rozegra się na tamtych, pogranicznych polach.

Milczałem. Towarzysz mój mówił dalej, nie zapalając się, dobitnie, niewątpliwie z głębi przekonania:

— Pan sądzi, że traf zdarzył, iż wojska nasze wracały z Chin przez Tryjest? Nie traf to zrządził ani kurtoazja względem Austrji. Potrzeba było pokazać narodowi niemieckiemu, kędy prowadzi najbliższa droga z Niemiec — do Śródziemnego morza. I dziś wyrostek każdy u nas marzy o Tryjeście, bo w szkołach pokazują mu: tędy dziś prowadzi droga na morze Śródziemne, a tędy pójdzie wówczas, gdy Tryjest do nas będzie należał. Widzi pan, że nietylko chodzi nam o ugruntowanie się na wschodnich kresach, ale i o wzmocnienie się — wszędzie.

— Wojna z Austrją? — wtrąciłem.

— Broń Boże! od czegoż układy? Tylko, że czas przyjdzie na nie dopiero po zmianie w Austrji panującego. Damy Austrji: Saloniki, Serbję, damy nawet Stambuł, ale Tryjest musimy mieć my, Niemcy.

— I pan sądzi, że Rosja pozwoli tak gospodarować za Bałkanami?

— Widzi pan: samo to pytanie już jest w bliskim związku z tem, co mówiłem o konieczności dziejowej...

— Konsekwentnie zaś — rzekłem — powinien pan przypuszczać, że Rosja odegra wówczas rolę Rzymu wobec Grecji.. A i Chinom powinien pan przyznać rolę „historyczną". Poczem już chyba koniec świata, lub pochód nowy, znów rozpoczynający się od Egiptu?

Towarzysz mój potrząsnął ręką i głową.

— Nie, nie! Są rzeczy, których my. Niemcy, nigdy nie przyznamy. A wie pan dlaczego? Bo my przygotowujemy się i obliczamy na lat pięćdziesiąt naprzód, czego nie czynili ani Grecy, ani Rzymianie.

Nie odpowiedziałem nic, bo nie chodziło mi o wyjawienie osobistych przekonań, jeno o dowiedzenie się, co myśli towarzysz mój, typ oczywiście Niemca wykształconego i nieobojętnego dla spraw publicznych.

KRONIKA.

Lwów 19 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 2° R. Pochmurno

Wiadomości osobiste. Metropolita ks. Szeptycki. wyjechał do Wiednia.

P. Erazm Dłuski, kompozytor „Urwasi", przybywa w sobotę do Lwowa aby wziąć udział w przygotowaniach do wystawienia tej opery.

P. Skirmuntt, kompozytor „Pana Wołodyjowskiego", bawi we Lwowie

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 20 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym: Wybór 36 członków komisji do przeprowadzenia wyboru 50 radnych miejskich w dniu 27 lutego rb.; dostarczenie światła elektrycznego z miejskiego zakładu elektrycznego do klinik; budżety funduszu gminy miasta Lwowa, jakoteż zakładów, pod jej zarządem zostających, na r. 1902; (sprawozdanie generalnego referenta, dra Głąbińskiego, o projekcie budżetu): Sprawozdawcami poszczególnych działów budżetu będą radni: Bardasz, dr. Ciesielski, Drexler. dr. Dziwiński, dr. Dulęba, Gaberle, Jonasz, Laug, dr. Lilien, dr. Lisiewicz, dr. Loewenstein, Marynowski, dr. Roszkowski, dr. Weigel.

Rada nadzorcza towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych, odbędzie swe tegoroczne posiedzenia w dniach 20, 21 i 23 marca rb. we Lwowie.

Posiedzenie komitetu wystawy towarzystwa politechnicznego, odbyło się wczoraj w lokalu towarzystwa o godzinie 7 wieczorem. Przewodniczył dyrektor wystawy p. Epler.

Z dotychczasowej czynności komitetu wystawy zdawał sprawę sekretarz p. Świeżawski. Wystawa zapowiada się świetnie; składać się będzie z trzech działów: A) z wynalazków polskich; B) z prac członków towarzystwa politechnicznego i C) z wyrobów polskiego przemysłu artystycznego. Komitet czyni starania, aby na wystawie oglądać można najnowsze wynalazki polskie i jak najwięcej artystycznych wyrobów naszego przemysłu. Po dość żywej dyskusji nad niektórymi szczegółami przyszłej wystawy, przystąpiono do wyborów trzech komisyj dla trzech działów wystawy Do komisji dla działu I. wynalazków polskich wybrano prócz dyrekcji pp. Łozińskiego, Rodakowskiego, Gawrońskiego, Fiedlera, Machalskiego Henryka. Do działu prac członków towarzystwa politechnicznego wybrani pp. Bogucki, Lewicki, K. Sosnowski, Teodorowicz, Bałaban. Skibiński, Pawlewski i Syroczyński. Do komisji dla działu III wyrobów przemysłu artystycznego weszli pp. Franke, Drewnowski, Sadłowski, Gorgolewski, Sołtyński, Starkel, Wczelak i Rebczyński. Wszystkie te komisje mają prawo kooptacji. Na tem posiedzenie komitetu zamknięto.

„Wiedza i życie w XIX wieku". W sali ratuszowej miał wczoraj wykład dr Paweł Kuczera, o rozwoju medycyny i hygieny w XIX wieku. Zajmujący i obszerny swój odczyt podzielił na kilka części; najwięcej słów poświęcił powstaniu i rozwojowi bakterjologji w XIX wieku. Około rozwoju nauki najwięcej zasług położył Pasteur. Swym sposobem leczenia i wydawaniem licznych broszur położył on prawdziwe fundamenta pod tę naukę. Streściwszy w krótkości zasady embrjologji i anatomji topograficznej zastanawiał się dłużej prelegent nad fizjologją, która w XIX wieku opierała się na zdobyczach chemji, fizyki, na czynionych doświadczeniach nad całem życiem człowieka od urodzenia do śmierci. Do ulepszenia rozpoznawania chorób przyczyniło się zastosowanie auskultacji (opukiwania chorych) mierzenie ciepłoty, analizy chemiczne itp. Na początkach XIX wieku, właściwe leczenie polegało na zażywaniu rozmaitych lekarstw, na homeopatji, na zbytniem puszczaniu krwi. Najmniej szkody sprawiał jeszcze sposób leczenia, którego dewizą było: „nie lekarz, ale niech natura sama leczy. Dziś, jako lekarstwa używają morfinę, chininę, antipirynę itp., jaka różnica w sposobie leczenia. Psychiatrja, według prelegenta, graniczy już niemal z filozofją. Dawniej uważano chorych umysłowo za opętanych przez djabłów; dziś choroby umysłowe są analogiczne z innemi, a często bardzo udaje się dzielnemu psychiatrze powrócić zdrowe zmysły i ciężko umysłowo choremu. W chirurgji widzi prelegent największą różnicę na początku XIX wieku, a obecnie. Dawniej po operacjach chorzy dostawali często zakażenia krwi, lub ginęli pod nożami, rzadko kiedy operacja się udawała; dziś czystość przy operacjach jest jak najsurowiej przestrzegana; dziś przy ciężkich operacjach albo całkiem usypiają, albo znieczulają miejsce, które ma się operować.

Na zastosowaniu promieni Roentgena zakończył prelegent swój odczyt, za który mu podziękowano rzęsistymi oklaskami.

Na dochód wypędzonych z gimnazjów rosyjskich gimnazjalistów, którzy nie chcieli uczyć się religji w języku rosyjskim, odbędzie się we Lwowie w połowie marca wieczorek, urządzony przez akademików lwowskich.

Konkurs „Zdrowia". Sąd krajowy cywilny, na odbytej wczoraj rozprawie, zezwolił na otwarcie konkursu do majątku fabryki „Zdrowie". Tymczasowym zawiadowcą masy konkursowej, zamianowano dra K. Lewickiego, a termin likwidacyjny naznaczono na dzień 3 marca rb.

Pomysłowy żebrak. Piotr Bożak, 53-letni żebrak, ułożył się wczoraj o godzinie 7 wieczorem na trotoarze przy ulicy Trzeciego Maja chwytał przechodniów za suknie i nie puszczał dopóty, póki mu się przechodzeń nie okupił. Szczególnie polował na panie. Dopiero policja położyła kres zarobkowaniu pomysłowego pana Piotra.

Od p. Władysława Orkana otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Powodowany szczerą wdzięcznością, uważam za swój miły obowiązek złożyć serdeczne podziękowanie dyrektorowi p. T. Pawlikowskiemu za wprowadzenie pierwszej sztuki mej na scenę polską i wystawienie jej w sposób zadowalający najśmielsze moje w tej mierze życzenia.

Tem samem uczuciem zmuszony, równie serdeczne składam dzięki reżyserowi p. L. Solskiemu, który, nie żałując trudów i prac i mozołu, sztukę moją wystawił z całą starannością i starał się ją ubrać w szatę najodpowiedniejszą.

Wreszcie niech mi wolno będzie złożyć szczerą podziękę wszystkim pp. artystkom i artystom, którzy prawdziwem wczuciem się w postaci sztuki i sumiennem wystudjowaniem poszczególnych ról i sytuacyj przyczynili się głównie do powodzenia mej sztuki".

We Lwowie, dnia 18 lutego 1902.

Władysław Orkan.

Poseł Bojko we Wrześni. Sejmowy poseł lwowski — jak donosi *Kurjer Poznański* — bawił onegdaj w Poznaniu, wracając z Wrześni. P. Bojko udawał się tam dla zbadania na miejscu stosunków szkolnych i zaznajomienia się z rodzinami polskiemi, które ucierpiały od gwałtów pruskich.

Ruch ogólny między stacjami Czortkowem a Buczaczem, na szlaku Stanisławów-Husiatyn podjęto napowrót wczoraj pociągiem nr. 1218.

Unieważnienie wyboru. Wybór p. Stanisława Jasińskiego prezesem rady powiatowej kołomyjskiej, unieważniło lwowskie namiestnictwo ze względów formalnych. Wyboru dokonano imiennie, zamiast kartkami, jak ustawa przepisuje. Termin nowych wyborów zostanie wkrótce naznaczony.

List gończy. Sąd samborski ogłasza list gończy za kancelistą tegoż urzędu, Józefem Ślezińskim, który 17 zm. za trzydniowym urlopem ze Starego Sambora wyjechał i dotąd nie wrócił, a brakuje znaczniejszej sumy pieniężnej, którą on prawdopodobnie sprzeniewierzył. Jest to ten sam kancelista sądowy, który 4 czerwca 1901 przybył w nocy do Spasa na egzekucję do gospodarza Michała Megi, a gdy mu domownicy, z powodu spóźnionej pory, nie pozwolili urzędowania przeprowadzić, powrócił do Starego Sambora, wziął ze sobą żandarma Gallusa i ponownie przybył do Spasa, chcąc koniecznie w nocy przeprowadzić egzekucję. Domownicy prosili go, by się do rana zatrzymał, a ojciec dług zaspokoi, lecz Śleziński uparł się i zaraz wziął się do swej czynności, pomimo spóźnionej nocnej pory. Syn gospodarza Megi sprzeciwił się wówczas, a żandarm przekłuł mu nogę i skutego odstawił do Starego Sambora.

Rehabilitacja Stillera. Najwyższy trybunał we Wiedniu na tajnej rozprawie potwierdził wyrok sądu lwowskiego, uwalniający Stillera od winy, a tem samem rehabilitujący go w zupełności. Akta sprawy nie zostały jednak odesłane sądowi lwowskiemu, lecz odstąpione wprost ministerstwu wojny, w którem toczą się obecnie rokowania co do wysokości odszkodowania dla Stillera. Ministerstwo wojny sumę odszkodowania oznaczyć chce podobno tylko na 30.000 koron.

Cesarz Wilhelm w Poznaniu. O spodziewanym na końcu sierpnia br. pobycie cesarza w Poznaniu, pisze *Bromb Tageblatt*: Naczelny prezes p. dr. Bitter i komenderujący generał otrzymali polecenia, aby przygotowali wszystko, co się tyczy odwiedzin cesarza. Jak wiadomo, cesarz uczestniczyć będzie przy akcie otwarcia muzeum prowincjonalnego i bibljoteki imienia cesarza Wilhelma. Dwór cesarski zamieszka u komenderującego jenerała. Wielki obiad dla reprezentantów władz i dla wybitnych osób z Księstwa odbędzie się w lokalach bibljoteki imienia cesarza Wilhelma, które w tym celu będą jak najwspanialej ozdobione według instrukcji, jaką dał wyższy marszałek dworu. Cesarz — jak pisze dalej hakatystyczny *Bromb. Tageblatt* — ma zamiar poinformować się u rozmaitych osób na wyższych stanowiskach o obecnych stosunkach w mieście i na prowincji.

O polskie imię. P. Jan Bonowski, właściciel Nowego Grabowa w Prusach Zachodnich, po długich korowodach postawił, jak pisze *Gazeta Gdańska*, na swojem w sprawie polskiego imienia swej córki. Pan Lepschiński, urzędnik stanu i wójt ze Starego Grabowa w powiecie kościerskim, nie chciał zapisać poprawnie imienia „Bronisława" przy zgłoszeniu urodzin dziecka p. Bonowskiego, a równocześnie nałożył na ojca karę. P. Bonowski kary nie zapłacił i protokołu nie podpisał, poczem nastąpiło fantowanie z jednej, a zażalenie z drugiej strony. Landrat wziął urzędnika stanu w obronę. tak samo sąd pierwszej instancji, dopiero sąd ziemiański uznał to, co na całym świecie wszyscy uznają.

Ciekawem jest uzasadnienie uchwały sądu w Kościerzynie: „Nie można przecież żądać od urzędnika — tak broni go pan sędzia — aby malował ma himalnie, czego nie rozumie". To jest urzędnik stanu litery „ł" nie zna. Jego pruskie wykształcenie pozwala mu tylko na znajomość litery „l". Więc nie można przecież od niego wymagać, aby malował kreskę nad „l". Byłoby to widocznie poniżeniem pruskiej godności urzędnika. Sąd ziemiański wszakże p. Lepschińskiego zmusił, że ową kreskę nad „l" jednakowoż „wymaluje".

O język polski w nauce religji. W Studzińcu pod Rogoźnem, jak donosi *Dziennik Kujawski*, od dwóch tygodni uczy nauczyciel Niemiec polskie dzieci religji po niemiecku. Są tam dwie rodziny z niemieckiemi nazwiskami; z pięciorga ich dzieci (chłopiec i 4 dziewczęta) trzy są w czwartej klasie, jedna dziewczynka w trzeciej, a chłopiec w pierwszej. Od dwóch tygodni dzieci te nie dają odpowiedzi na nauce religji. Zjechał więc inspektor szkolny, przywołał ojców tych dzieci i zapytał się, dlaczego ich dzieci wzbraniają się odpowiadać na niemieckie pytania w religji. „Bo nie jesteśmy Niemcami" — odrzekli ojcowie Na to pan inspektor: „Przecież macie niemieckie nazwiska i ojcowie wasi byli Niemcami". — „Czem ojcowie nasi byli, to nikogo nie obchodzi. Myśmy Polakami i dzieci nasze zostaną Polakami". Pan inspektor tłómaczy, że bardzo dobrze, jeżeli ich dzieci nauczą się po niemiecku, bo będą się mogły wszędzie rozmówić. Ale rodzice odparli, że nie pozwolą, aby ich dzieci tak się uczyły religji. Na to pan inspektor zapowiedział, że za karę będą chodziły do szkoły do 16 roku.

— Chociażby miały chodzić do 20 roku — odpowiedział na to jeden z ojców — to mi wszystko jedno. Na tem się rozeszli.

Wypadek na lodzie. *Kurjer Poznański* donosi: Panna Katarzyna Kościelska, najstarsza córka p. Józefa Kościelskiego, członka izby panów, wpadła w zeszły czwartek pod lód na małem jeziorze pod Miłosławiem; ocaliły ją z wody panna Bolesława Szymańska i panna Wanda Drecka. Panna Kościelska zachorowała wskutek przeziębienia.

Delegacja przemysłowa czeska opuściła onegdaj Warszawę, udając się na kontrakty do Kijowa. Stamtąd Czesi podążą do Odesy. Wyniki pozytywne z pobytu przemysłowców czeskich w Warszawie, okażą się dopiero w przyszłości. Inaczej też być nie może, sprawa bowiem wymiany wzajemnych usług handlowych, nie rozstrzyga się w ciągu kilku dni. Otrzymujemy wiadomość, że przybędzie do Warszawy druga grupa przemysłowców czeskich, przedstawicieli przemysłu wielkiego.

Krwawy bal weteranów. W nocy z soboty na niedzielę odbywał się w sali Stahlenera w Wiedniu bal weteranów wojskowych im. barona Filipowicza. Około godziny 3-ciej nad ranem powstała między bawiącymi się sprzeczka, następnie bójka, która się dla szczupłości miejsca, na ulicę przeniosła. Koniec tedy zabawy był nader smutny. Dwóch ciężko pokaleczonych gości odwieziono do szpitala, trzech zaś, także swoją drogą poturbowanych, do aresztu za zrobienie krwawej burdy.

Zabytki rzymskie w Wiedniu. Przy robotach demolacyjnych w Wiedniu, zwłaszcza w śródmieściu, ciągle natrafiają na interesujące pomniki dawnego ufortyfikowanego obozu rzymskiego, Vindobony. Komisja archeologiczna miejska skrzętnie zbiera te zabytki, aby z nich z czasem utworzyć „Muzeum Vindobonowe". Świeżo przy robotach ziemnych między ulicami: Rotherthurmstrasse i Rabenplatz tudzież Bogner i Naglergasse natrafiono na resztki muru obwodowego, na którym napisy wskazują na to, że rzymska Vindobona zbudowana była przez legjon 13. W ulicach wspomnianych przekonano się też, że na dawnym murze rzymskim, zbudowany był mur obwodowy z czasów Babenbergów, na którym następnie owe domy stawiano, które obecnie mają być zdemolowane W ostatnich dniach znaleziono na Bognergasse bardzo interesujące fragmenty cegieł w niezwykłych formach i stemplach, znaleziono też w głębokości $3^1/_2$ metra pod poziomem rzymski młot do obrabiania kamieni. Wykopano też mnóstwo cegieł ze stemplem 10 i 14 legjonu

Niepożądany lokator. Czytamy w pismach francuskich: W jednym ze wspaniałych pałaców na bulwarach Haussmana w Paryżu, będącym własnością barona Edmunda Rotszylda, wynajął jakiś starzejący się już pan obszerne pomieszkanie, zapłacił je na czas jakiś z góry i sprowadziwszy rzemieślników, kazał im odnowić je. Wreszcie podał właścicielowi domu swe nazwisko — Alfred Dreyfuss... Skoro Rotszyld, który obecnie bawi poza granicami Francji, dowiedział się, że w domu jego ekskapitan Dreyfuss zamieszkać zamierza, zatelegrafował do zarządcy swoich domów: „Lokatora tego nie akceptuję bezwarunkowo, za każdą cenę zerwać z nim ugodę!" Zwrócono więc Dreyfussowi czynsz zapłacony i wydatki poczynione przezeń na odnowienie mieszkania i ekskapitan i eksobywatel Czarciej wyspy szuka znowu dla siebie mieszkania w wielkim Paryżu.

Ciekawy Chińczyk. Poseł chiński w Stanach Zjednoczonych, Wutingfu, wielki zwolennik Amerykanek, nie umie zdobywać ich łask. Oto próbka jego niezręczności: Niedawno odwiedzał miasto Kanzas i był podejmowany przez miejscowy związek kupiecki. Sekretarz tego związku, p. Cleudening, przedstawił mu swoją żonę. Wutingfu przypatrywał się jej uważnie, następnie zwrócił się do sekretarza i zapytał:

— Czy pan ma prawo mieć taką ładną żonę?

Mrs C. upewniła ambasadora, że jest zupełnie zadowolona ze swego męża.

— O której mąż wrócił do domu dnia poprzedniego? — spytał ciekawy Chińczyk.

Wszyscy obecni parsknęli śmiechem, wiadomo było bowiem, że p. C. bawił w klubie do 5-ej na bankiecie.

— Czy on zawsze tak późno wraca? — badał Wutingfu.

— O, nie, — zaprzeczyła mrs. C.

— A o której?

Dalsze niedyskretne pytania przerwał p. C. Bojąc się zapewne, aby śledztwo nie wykryło drażliwych kwestyj, zabrał żonę do domu, pod pozorem, że nie chce, aby zajmowała drogiego czasu panu ambasadorowi.

Z kraju.

Jasło. (*Śmierć na weselu*) Na weselu u gospodarza Sajdaka w Gliniku polskim dnia 5 b. m. poczęstowano gości weselnych spirytusem tak syto, że „zamroczeni" włościanie, Szatan z Glinika i Jan Radoń z Wrocanki, poszli na boisko spać. Szatan usnął na wieki, a Radonia ledwie się docucono.

Nowy Sącz. (*Wypadek z zębami sztucznymi*). Tutejszy właściciel fabryki mydła i świec, Aba Klausner, jedząc twardą skórkę chleba, połamał kilka wprawionych zębów i połknął je. Złamane zęby spowodowały zapalenie kiszek, następstwem czego była śmierć, od której nie mogły ocalić Klausnera operacje. Żaden z lekarzy nie wiedział, co choremu dolegało, gdyż dopiero przed śmiercią przyznał się, że połknął trzy sztuczne zęby.

(*Z izby sądowej*). Dnia 13 b. m. odbyła się przed tutejszym trybunałem orzekającym przekazana przez najwyższy sąd kasacyjny do ponownego przewodu ciekawa rozprawa przeciw pisarzowi adwokackiemu, Janowi Buremu z Zakopanego, oskarżonemu o zbrodnię oszczerstwa, popełnionego na osobie adwokata dra Geizlera, żyda, w pismach, wniesionych do ministerstwa sprawiedliwości, nadprokuratorji państwia i izby adwokackiej w Krakowie. Adwokat dr. Geizler prowadził sprawę Zofji Kudasik o alimentacje, a po zrealizowaniu tejże, posądziła Kudasikowa dra Geizlera o sprzeniewierzenie sumy 2720 koron i poprosiła oskarżonego Burego o napisanie jej skargi przeciw drowi Geizlerowi do powyższych władz. Oskarżony napisał te skargi i to zaprowadziło go na ławę oskarżonych. Jeszcze dnia 2 grudnia 1900 r. trybunał uznał go winnym zbrodni oszczerstwa i skazał Burego na rok ciężkiego więzienia. Bury wniósł zażalenie nieważności do najwyższego sądu, który uchylił ten wyrok i polecił przeprowadzenie nowej rozprawy, która odbyła się dnia 13 b. m Trybunał po dłuższej naradzie uwolnił w zupełności Burego od oskarżenia i od zapłacenia odszkodowania drowi Geizlerowi.

Przemyśl. (*Szczęśliwy operator*). Kilkumiesięczny synek tutejszego egzekutora podatkowego otrzymał od starszego brata centa i włożył go do ust. Pieniądz wleciał do przełyku krtani i za chwilę dzieciak począł się dławić, tracąc przytomność. Na krzyk starszego malca zbiegli się rodzice i domownicy, a ojciec nie tracąc przytomności zapchał swą dłoń jak tylko mógł daleko w usta dzieciaka. Po chwili ku uciesze obecnych wyciągnął ją z powrotem z groszówką w palcach, ratując za pomocą tej prostej operacji dzieciaka od niechybnej śmierci, a siebie od zmartwień. Dzieciak też został doprowadzony do przytomności.

(*Handel żywym towarem*). Onegdaj aresztowała policja przemyska na dworcu kolejowym niejakiego Franciszka Radowskiego, podejrzanego o handel żywym towarem. Aresztowanie nastąpiło w chwili, gdy Radowski miał wsiadać do pociągu z dwojgiem kilkunastoletnich dziewcząt, a to Józefą Rociewiczówną i Jadwigą Kolówną. Aresztowany w pierwszej chwili nie umiał podać powodów i celu swej podróży.

(*Samobójstwo*). Właściciel sklepiku przy ulicy Mokrej, niejaki Różycki, odebrał sobie życie wystrzałem rewolwerowym w niedzielę rano, we własnem mieszkaniu. Denat zakończył życie na miejscu. Powodem samobójstwa miały być niesnaski rodzinne.

Stanisławów. (*Ruch budowlany*). Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie rozpoczyna z wiosną b. r. w Stanisławowie budowę własnego gmachu na pomieszczenie biur filji Stanie on na rogu ulic Jachowicza i Szydłowskiego.

*** Colosseum Thorna.** Od dnia 16 lutego najwspanialszy i najzabawniejszy program nowości. Wielka komiczna psia pantomina W. Immansa p. t.: „Przygoda na polowaniu" przedstawiona przez 1 panią, 2 panów i 9 wspaniałych psów rasowych. La i Do, paryscy śpiewacy uliczni. Ewa Haller, najznakomitsza subretka duńska. Brandini Trio, fenomenalni akrobaci. Les Bontés, piękny tercet transformacyjny. The Niagara's, podróż na drucie telegraficznym. Les trois Denucé, komiczni wirtuozi. Amerykański Bioskop. (Nowe obrazy).

Codziennie o godz 8-ej wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9

*** Nowy program w Colosseum,** ściąga, jak zawsze, do teatru p. Thorna licznych widzów. Największej oklasków zbierają paryscy śpiewacy *Do i La*, obdarzeni niezwykle pięknymi głosami, fantazją i humorem. Wykonanie całego szeregu piosnek, zaczerpniętych z repertuaru francuskich kabaretów, wchodzi już w granice artyzmu, a finezja, siła i modulacja głosu stawiają ich w rzędzie pierwszorzędnych śpiewaków tego rodzaju. W wokalnej części obok nich zajmuje pierwsze miejsce subretka Ewa Haller, popisująca się ładnym głosem i jeszcze ładniejszą twarzyczką. Dalej idzie trio Bontes i cały szereg popisów gimnastyków i akrobatów, którzy produkcjami swemi zadowalają najwybredniejsze na tem polu gusta.

W przyszłym miesiącu zjeżdża do Colosseum znany w całym świecie włoski transformator Fregoli, przy końcu marca zaś głośna japońska artystka Sada Jacco, której przybycie zainteresuje niewątpliwie inteligentne sfery Lwowa.

*** Pogadanka prawnicza.** Towarzystwo prawnicze lwowskie odbędzie dnia 20 lutego b. r o godzinie pół do 7 wieczorem w lokalu Tow. pogadankę prawniczą. Na porządku dziennym: 1. O wzajemnem dziedziczeniu dzieci legitymowanych „per rescriptum principis". 2. O zastanawianiu egzekucyjnej sprzedaży nieruchomości w razie braku oferentów. Referent p. Włodz. Grabowieński, sekr. sąd.

*** Zarząd Czytelni kat.** przypomina P. T. członkom, że dziś dnia 19 lutego b r. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się ponowny wybór 4 członków do nowego zarządu w lokalu własnym, poczem udać się będzie można do sali kupców na odczyt ks. Pechnika.

*** Z „Sokoła".** W niedzielę dnia 23 lutego b. r. o godzinie 5 popołudniu, urządza polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" we własnej sali „Wielki koncert" muzyki wojskowej pod osobistem kierownictwem swego kapelmistrza. Bliższe szczegóły doniosą afisze.

*** W Stow. „Pracy kobiet"** odbywa się kurs nauki kroju i szycia sukien damskich, trzy razy w tygodniu za opłatą 4 koron miesięcznie. Bliższych wiadomości udzieli biuro przy ulicy Wałowej l. 25, II. piętro, otwarte od godz. 9—12 rano i od 2—4 popoł.

*** Repertoar amatorskiego teatru ludowego miłośników sceny.** W niedzielę dnia 23 lutego b. r popołudniu: „Ulicznik paryski", komedja w 4 aktach z franc.

W niedzielę wieczorem dnia 23 lutego b. r. po raz trzeci „Jak się śmieją i płaczą we Lwowie", wodewil w 6 obrazach Danielewskiego.

*** „Rodzina" w Winnikach** odbędzie doroczne walne zgromadzenie w niedzielę dnia 23 lutego b r. o godzinie 2 popoł. w sali budynku „Nowy świat".

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na budowę domu akademickiego złożył p. Leon Bereźnicki z Tarnopola, zebrane w Kasynie 12 kor.

Dla 82-letniej staruszki ze Lwowa W. G. 4 kor, Stanisław Czaprański 1 kor, E B. i A. B. 1 kor, M. I. 1 kor.

Druga serja składek dla ofiar prusactwa.

P. A. Z z Dąbek 20 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Pan Jowialski", komedja w 4 aktach Al. hr. Fredry (ojca).

Jutro we czwartek „Cyganerja", opera w 4 aktach Puccini'ego. Pierwszy gościnny występ panny Bel Sorelówny.

W piątek po raz pierwszy „Przy telefonie", sztuka w 2 aktach Andrzeja de Lorde i Karola Foley; po raz pierwszy „Piękna ogrodniczka", fragment sceniczny w 1 akcie przez Stefana Krzywoszewskiego i po raz pierwszy „Miły gość", komedja w 1 akcie Jerzego Courtelin'a, przekład p. Zofji Wójcickiej.

Powodzenie Paderewskiego w Nowym Jorku. Donoszą stamtąd, że przedstawienie „Manru" na scenie teatru Metropolitan Opera House wypadło świetnie, gotując nowy tryumf kompozytorowi, a z wykonawców, znakomitemu przedstawicielowi partji tytułowej — Bandrowskiemu. Paderewskiego przyjmowano z zapałem; długo jeszcze po ukończeniu przedstawienia trwały frenetyczne oklaski i wywoływania. W czasie przedstawienia odebrał Paderewski 3 depesze gratulacyjne z Warszawy.

Francuzi o Zaleskim. Pod tytułem „Le Rossignol de l'Ukraine" zamieszcza paryski *Journal*, krótką notatkę poświęconą pamięci Bohdana Zaleskiego. Był on — czytamy we francuskiem piśmie — wielkim poetą i dzielnym patrjotą. Podczas, gdy w Ojczyźnie czytano i podziwiano jego wiersze, on sam zmuszony okolicznościami politycznemi musiał iść na wygnanie. Około r. 1832 osiedlił się we Francji, gdzie mieszkał w Paryżu, Fontainebleau i Villepeur, gdzie umarł 31 marca 1886 r. Zwłoki jego spoczywają na cmentarzu Montmartre. Jego charakter i życie były tak wzniosłe, że pamięć poety jest otoczona powszechną czcią.

Konkurs poetycki. *Goniec łódzki* ogłasza konkurs poetycki imienia Józefa Bohdana Zaleskiego, z tytułu setnej rocznicy urodzin tego pieśniarza. Nagród będzie dwie. Pierwsza w kwocie 350 rubli, przyznaną zostanie pracy oryginalnej zarówno pod względem treści, jak i formy, druga w kwocie 150 rubli utworowi, najlepszemu z nadesłanych. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1 stycznia 1903. Rękopisy winny być wyraźne, przepisane nie ręką autora.

W skład sędziów konkursowych wejdą znani krytycy i estetycy polscy, których nazwiska będą ogłoszone po nadesłaniu pierwszej pracy konkursowej. Do konkursu kwalifikują się poematy rymowane, treści dowolnej, nigdzie dotąd nie drukowane, objętości 800—1000 wierszy.

Autor nagrodzonej pracy, będzie miał prawo drukować ją gdzie zechce, gdyby się jednak zgodził na pomieszczenie jej w *Gońcu łódzkim*, wówczas, niezależnie od nagrody, otrzyma honorarjum: 6 kopiejek od wiersza.

Izba sądowa.

Lwów 19 lutego.

(Proces Regera i towarzyszy.)

W ciągu dzisiejszej przedpołudniowej rozprawy ogłoszono uchwałę trybunału, skazującą w drodze dyscyplinarnej oskarżonego Regera na 5 koron grzywny, względnie 12 godzin aresztu, oskarżonego Rychlickiego zaś na 10 kor., wzgl. 24 godzin aresztu za nieodpowiednie zachowanie się w sali sądowej.

Następnie zeznawał zgodnie z aktem oskarżenia porucznik Czech, a potem na wniosek oskarżonego Regera, mimo sprzeciwienia się

prokuratora, uchwalił trybunał wezwać do rozprawy, w charakterze świadka, wiceprezesa przemyskiej Kasy chorych, Kolkiewicza.

W dalszym ciągu zeznaje świadek następny, porucznik 58 p. p. Fidermuc.

Jubileusz papieża.

Z okazji rozpoczynającej się z dniem 20 lutego niezwykłej w chrześcijaństwie uroczystości, bo 25-letnich rządów Ojca św. Leona XIII nad Kościołem, ks. Józef Bilczewski arcybiskup lwowski wydał kurendę, w której tłumaczy, w czem tkwi główne źródło siły moralnej, którą wielki papież panuje nad światem. Leon XIII jest bezsprzecznie mężem niezwykłej mocy; przyznają mu to nietylko katolicy, ale i ludzie poza Kościołem stojący. Nawet jego przeciwnicy uchylają czoła przed jego przymiotami niepospolitymi. Jednak nie w tych darach i osobistych zaletach, któremi Bóg duszę jego ozdobił i wzbogacił, szukać nam głównej przyczyny siły, mocy i powodzenia. Wypływają one w pierwszym rzędzie z apostolskiego urzędu papieża, z tego przywileju, że Leon XIII jest zastępcą Boga na ziemi, że przez niego sam Chrystus rządzi swoim Kościołem.

Następnie arcypasterz omawia treść niektórych encyklik papieskich, a wreszcie rozporządza, co następuje:

1. W wigilję rozpoczynającego się roku jubileuszowego, tj. 19 lutego o godz. $5^1/_2$ wieczorem należy przez pół godziny dzwonić we wszystkie dzwony, aby wiernym oznajmić wielkie i radosne zdarzenie.

2. W niedzielę drugą wielkiego postu odprawi się we wszystkich kościołach parafjalnych i nieparafjalnych, przy wystawieniu Najśw. Sakramentu w monstrancji, uroczyste nabożeństwo. Podczas mszy św. będzie kazanie, zastosowane do uroczystości. Po mszy św. odmówi kapłan z ludem 5 Ojcze Nasz i Zdrowaś Marja, Wierzę i modlitwy za Ojca św., poczem suplikacje i „Te Deum.“

W katedrze, Najprzew. ks. arcypasterz odprawi uroczystą mszę św. o godzinie 9, na którą są zaproszone miejscowe władze.

O godz. 10 najprzew. ks. arcybiskup dr. Józef Weber odprawi drugą mszę św. pontyfikalną, podczas której wygłosi kazanie zastosowane do uroczystości ks. Stanisław Załęski, superjor OO. Jezuitów.

3. W czasie mszy uroczystej urządzi rządca kościoła składkę na świętopietrze, zapowiedziawszy ją w niedzielę poprzednią, a zebrane datki prześle bezzwłocznie do kancelarji konsystorza.

4. Dla dziatwy szkolnej duszpasterze, względnie katecheci, tak dla szkół średnich, jak i wydziałowych, urządzą nabożeństwo w porze cieplejszej.

5. Właściwą i pożądaną jest rzeczą, aby w każdej parafji odbył się w ciągu rozpoczętego roku jubileuszowego uroczysty wieczorek ku czci papieża, przy pomocy komitetu, złożonego z obywateli miejscowych i okolicznych wsi, żeby i tym sposobem dać wyraz przywiązania do papieża.

6. Prawdopodobnie już z końcem kwietnia roku bieżącego odbędzie się pielgrzymka do Rzymu. Duszpasterze mają tedy zachęcić do niej parafian swoich, jakoteż do hojniejszej ofiary na świętopietrze, które pielgrzymi złożą u stóp papieża. O dokładnym terminie pielgrzymki dowiedzą się kapłani i wierni z dzienników.

Aresztowanie studentów polskich w Berlinie.

Donieśliśmy już w onegdajszem wydaniu porannem o tajemniczem aresztowaniu studentów polskich w Berlinie. Dzisiejszy *Naprzód* otrzymał o tym nowym gwałcie pruskim następujące bliższe szczegóły:

„Dnia 15 bm. odbyło się w lokalu berlińskiego stowarzyszenia studentów polskich zebranie towarzyskie. Pod koniec zebrania wtargnęło do lokalu 15 agentów z rewolwerami w ręku. Reszta policjantów obsadziła cały dom. Agenci grozili studentom rewolwerami i nie pozwolili nikomu rozmawiać, ani porozumiewać się z sobą. U wszystkich przeprowadzono ścisłą rewizję osobistą, zabrano wszystkie pisma i druki, znajdujące się w lokalu — 3 całe paki — a w końcu wszystkich 30 aresztowano i odwieziono dorożkami do policji na Aleksanderplatz. Całą noc przesiedzieli aresztowani — studenci i studentki — w areszcie, każdy w oddzielnej celi.

Na drugi dzień odwieziono aresztowanych, każdego z osobna do mieszkań, pod eskortą dwóch szpiclów. Znów urządzono ścisłą rewizję — tak dokładną, że pozabierano nawet polskie książki naukowe, wogóle wszystko, cokolwiek można było zabrać.

Po rewizji ruszono znów z aresztowanymi na policję i ściągnięto z nich protokół. Komisarze rozpytywali się, co to było za zebranie, czy nie przypadkiem odczyt itd. Tymczasem sprowadzono do policji nowych 20 studentów, którzy nie byli wcale na owem zebraniu towarzyskiem. Po spisaniu protokołów puszczono aresztowanych na wolność. Policja zamierza tych, którzy są obcokrajowcami, wydalić z granic państwa pruskiego.

O tej samej mniej więcej porze wpadła policja dnia 15 bm. na zebranie studentów z Poznańskiego, którzy urządzali „Abschiedskneipe.“ Policjanci spisali sobie tylko nazwiska zebranych.

Irredenta?

Korespondent warszawskiego *Kur. Codz.* utrzymuje, że rozruchy w Tryjeście miały także charakter irredentystyczny. Jak wiadomo, prezydent ministrów zaprzeczył, jakoby tak było i zapewnie jest on w tej mierze kompetentniejszy niż wzmiankowany korespondent. Z tem wszystkiem przytacza on kilka ciekawych faktów, które dziś nabierają szczególniejszego interesu. Oto co pisze:

Ostatnimi laty agitacja irredentystyczna w Tryjeście przybierała coraz to jaskrawsze formy. W prasie wiedeńskiej nie znajdziesz o tem wzmianek, gdyż dzienniki wiedeńskie przez nienawiść do Słowian tolerowały i protegują jeszcze dzisiaj Włochów irredentystów.

Wystarczy zaznaczyć, iż w dzień pogrzebu cesarzowej Elżbiety cały Tryjest bawił się i urządzano koncerty, natomiast w dniu, gdy w Rzymie odbywał się pogrzeb króla Humberta, z rozkazu rady miejskiej w Tryjeście zapalono latarnie gazowe, spowite w krepę i pozamykano sklepy.

Nic dziwnego, że w zapalnych głowach włoskich urodziła się myśl zrobienia rewolucji w Tryjeście. Wiedziano, że rząd austrjacki potrafi zdusić ową rewolucję. Lecz rachuby irredentystów mają cel inny.

Liczą oni, że represje, których się chwyci Austrja, oburzą opinję publiczną we Włoszech i nadwyrężą stosunki włosko-austrjackie tak dalece, że lada drobnostka następnie będzie musiała popchnąć oba państwa do zbrojnego starcia.

Trzeba przyznać drowi Koerberowi, iż odrazu zrozumiał położenie i dlatego bez wahania postanowił odrazu zdusić dalsze wrzenia, zanim opinia publiczna we Włoszech będzie miała czas podniesienia rekryminacyj.

Podczas walk piątkowych i sobotnich w Tryjeście masy włoskie rozwinęły — o czem milczy prasa wiedeńska — trójkolorowy sztandar włoski i szły do boju z hymnem włoskim na ustach“.

Rada państwa.

(*Telegram „Dziennika Polskiego“*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 19 lutego. Posiedzenie rozpoczęło się o godz. kwadrans na 12.

Wnioski i interpelacje.

Odczytano interpelacje i wnioski, między tymi interpelację p. Fijaka i tow. do ministra kolei, w sprawie pomostu kolejowego w Swoszowicach, na linji Oświęcim-Skawina.

Koleje bośniackie.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do dalszej dyskusji nad kolejami bośniackiemi. Przemawia poseł Ofner.

Mowca przemawia przeciw przedłożeniu rządowemu, ponieważ Dalmacja nie otrzymuje bezpośredniego połączenia z Austrją. Mowca apeluje do Dalmatów, aby rozważyli, iż tylko od Austrji mogą się czegoś spodziewać, a nie od Węgier.

Następnie przemówił minister kolei dr. Wittek.

Posiedzenie trwa dalej.

Handel terminowy zbożem.

Wiedeń 19 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu przed przejściem do porządku dziennege p. Skene odpowiedział na interpelację, wystosowaną do niego, jako przewodniczącego komisji ekonomicznej, w sprawie handlu terminowego zbożem.

Owoż p. Skene oświadczył, że komisja potrzebuje jeszcze dwóch tygodni czasu do wykończenia swego elaboratu w sprawie handlu terminowego zbożem.

Prosi izbę, aby komisji pozostawiła czas swobodny do pracy i zapewnia, że komisja zadośćuczyni żądaniom izby.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne

Protest.

Kraków 19 lutego. Dzisiejszy *Głos Narodu* ogłasza następujący protest: Niżej podpisani oświadczają, iż wprawienie witraży niemieckich, nie mających ze sztuką nic wspólnego, jak się z pierwszego okazu przekonać można, uważają za pohańbienie najdroższej pamiątki za ubliżenie narodowej godności i wzywają ogół do energicznego protestu i żądania, by tego zamysłu nie urzeczywistniano. Podpisy: Feliks Jasieński; Juljan Nowak, profesor uniw. Jagiel.; Feliks Kopera, dyr. muz. narod.; Konstanty Laszczka, prof. akad. sztuk piękn.; Leon Wyczółkowski, prof. akad. sztuk piękn.; Stanisław Witkiewicz; Stanisław Wyspiański; Jacek Malczewski; Włodz. Tetmajer; Teodor Aksentowicz; Kazimierz Mokłowski; Jan Stanisławski, prof. akad. szt. piękn.; architekt Handel; Łucjan Rydel; Juljan Fałat, dyr. akad. szt. pięk.; Napoleon Cybulski, prof. uniw.; Henryk Hoyer, prof. uniw.; dr. Michał Siedlecki, docent uniw. Jagiel.; Emil Godlewski, prof. uniw. Jagiell.; Franciszek Krzyształowicz, docent uniw. Jag.; Józef Mehofer, prof. akad. sztuk pięknych; dr. Wierzejski, prof. uniw. Jagiel.; dr. Grabowski, prof. uniw. Jagiel.; Stefan Jentys, prof un. Jagiel.; dr. Witkowski, prof. uniw. Jagiel.; dr. Jul. Szramm, prof. uniw. Jagiel; Piotr Stachiewicz, wiceprezes tow. sztuk pięknych; prof. Fr. Bylicki; prof. Lubomęski, Jan Rozwadowski, prof. uniw. Jagiel; dr. Aleksander Rosner, prof. uniw.; dr. Wincenty Łepkowski, prof. uniw. i dr. Leon Wachholz, dziekan wydziału lekarskiego.

Z krak. rady miejskiej.

Kraków 19 lutego. Komisja budżetowa rady miejskiej, pod przewodnictwem prezydenta Friedleina, ukończyła wczoraj wieczorem obrady nad preliminarzem budżetu miejskiego na rok 1902. Po ostatecznych uchwałach komisji deficyt w tegorocznym preliminarzu wynosi 151.025 koron. Celem usunięcia deficytu odbędzie się jeszcze konferencja generalnego referenta budżetu z członkami wydziału rachunkowego. Deficyt znajdzie ostatecznie pokrycie w zapasach kasowych.

Napad zbrodniczy.

Kowno 19 lutego. W miejscowości Wilki koło Kowna, trzej zamaskowani zbrodniarze napadli na mieszkanie księdza Nowickiego, a związawszy jego i domowników zrabowali przeszło 2.000 rubli. Złoczyńców nie ujęto.

Przeciw grze hazardowej.

Poznań 19 lutego. Towarzystwo ku zwalczaniu gry hazardowej postanowiło ogłosić konkurs na sztukę sceniczną dla teatru amatorskiego, na temat karciarstwa. Na sędziów konkursowych proszono Sienkiewicza, Stan. Wyspiańskiego i Józefa Kościelskiego. Sienkiewicz odpowiedział odmownie.

H. K. T.

Poznań 19 lutego. *Gazeta gdańska* donosi z Czerska: Ponieważ władze nie pozwoliły przedstawić „Karpackich górali“, odbyła się tego dnia zabawa z deklamacjami i śpiewem, a na zakończenie odegrano jeden akt „Karpackich górali“ — ale bez słów. W ostatniej chwili dopiero zgodził się wójt na urządzenie zabawy.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 19 lutego. Minister skarbu przedłożył dalsze prowizorjum budżetowe na jeden miesiąc.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 19 lutego. Parlamentarna komisja dla taryfy celnej wybrała przewodniczącym konserwatystę Retticha.

Z sejmu bawarskiego.

Monachjum 19 lutego. W sejmie bawarskim w ciągu dyskusji nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych minister baron Steinitz, odparł zarzuty uczynione Bawarji w sejmie pruskim z powodu importu bydła austrjackiego do Bawarji. Minister przeczy, jakoby Bawarja przez dopuszczenie importu bydła austrjackiego przyczyniała się do rozszerzenia zarazy w Prusiech. Rząd bawarski z największą ścisłością przestrzega przepisów weterynaryjnych i zwalcza z całą energją zarazę, jeżeli ona w istocie gdzieś się pojawi. Nie ma na to żadnego dowodu i nie było wypadku, aby z Bawarji zarazę gdzie indziej zawleczono, natomiast w roku 1900 siedm razy, a w roku 1899 nawet jedenaście razy zawleczono zarazę z Prus do Bawarji.

Z kortezów.

Madryt 19 lutego. Izba deputowanych obradowała nad projektem ustawy w sprawie zawieszenia konstytucji w Barcelonie i całej prowincji.

Dep. Le Roux zwalczał to przedłożenie, krytykując stanowisko rządu wobec socjalnego problemu. Mowca ocenił liczbę strejkujących na 80 tysięcy ludzi. Uskarżał się, że wojsko wystąpiło przeciw robotnikom, a nie przeciw pracodawcom, na których cięży wina zajść.

Następnie minister spraw wewnętrznych oświadczył, że rząd uczynił, co tylko mógł, aby nie dopuścić do zatargu. Rząd musi w sposób stanowczy utrzymać porządek i spokój, oraz strzedz swobody pracy.

Dep. Castelano, republikanin, oświadczył się za zawieszeniem konstytucji.

Dep. Azcarate, republikanin, zganił przedłożenie.

Po przemówieniach szeregu posłów, przemawiał jeszcze Sagasta, który zaznaczył, że to, co w Barcelonie, wydawało się i w innych krajach. Rząd weźmie się energicznie do dzieła.

Madryt 19 lutego. Także senat obradował nad sprawą zniesienia konstytucji w Bercelonie. Senat wybrał komisję, która za zgodą rządu ma zdać sprawozdanie. Sprawę uznano za naglą.

Strejki i demonstracje robotnicze.

Madryt 19 lutego. W Sabadel zapalili strejkujący robotnicy urząd cłowy. W Barcelonie strzelali anarchiści do pilnującego ich agenta z rewolwerów, agent zdołał uciec.

Madryt 19 lutego. Według urzędowej depeszy z Katalonji usiłowali strejkujący robotnicy nie dopuścić w miejscowości Badalona do podjęcia komunikacji tramwajowej. Tłum atakował żandarmerję i wojsko, które użyło broni palnej. 1 osoba została zabita, 3 ranione; 7 osób aresztowano. Donoszą również o rozruchach w San Martin, gdzie 3 osoby zabito, a 3 raniono. Powszechny strejk trwa dalej.

Barcelona 19 lutego. Na konferencji delegatów pracodawców i robotników osiągnięto porozumienie co do podstaw, na których ma nastąpić rozwikłanie obecnego konfliktu. Robotnicy gotowi są podjąć pracę na tych samych warunkach co przed strejkiem. Wybrano komisję, która ma zbadać pretensje obu stron.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 19 lutego. Biuro Reutera donosi z Heilbronn pod datą 17 bm.: Kolumny Delislego i Sansaav'sa zaatakowały Deweta i znaczną liczbę Boerów koło Trammel 30 mil na północny wschód od Reitz. 10 Boerów wzięto do niewoli. Dewet miał zarządzić podział sił wojennych Boerów, aby w ten sposób łatwiej wymknąć się Anglikom.

Wiedeń 19 lutego. Przybył tu wczoraj marszałek krajowy Galicji, hr Andrzej Potocki.

Wiedeń 19 lutego. Cesarz przyjął wczoraj w południe niemieckiego attaché wojskowego, hr. Buelowa, na osobnej audjencji.

Budapeszt 19 lutego. Tutejszy sąd karny zatwierdził zarządzenie sędziego śledczego i postanowił bar. Ernesta Wallburga natychmiast wypuścić na wolną stopę, co też wczoraj popołudniu nastąpiło.

Paryż 19 lutego. Dzienniki tutejsze podnoszą, iż obsadzenie oazy Figig, na południe od Marokko, przez francuskich i marokkańskich żołnierzy, ma bardzo wielkie znaczenie. *Gaulois* twierdzi, że teraz Francuzi nie dadzą się stamtąd usunąć.

Petersburg 19 lutego. Zmarł tu poseł chiński Jang-jui.

Madryt 19 lutego. Gubernator banku hiszpańskiego otrzymał dymisję.

Sofja 19 lutego. Według listów nadesłanych z Saloniki, aresztowano tam pastora Žilkę, podejrzanego o współudział w porwaniu przez bandytów misjonarki amerykańskiej miss Stone.

Nowy Jork 19 lutego. Ambasador niemiecki zaprosił telegraficznie admirała Deweya na obiad, który dnia 28 b m. wydany będzie na cześć ks Henryka pruskiego. Admirał odpowiedział, że nie może przyjąć zaproszenia, z powodu choroby żony.

Kronika z ostatniej chwili.

Niesłuszny zarzut. Po mieście rozrzucono hektografowaną odezwę, której autorowie czynią p. H. Feldsteinowi, dyrektorowi akcyjnego Tow. dla przedsiębiorstw elektrycznych i wodociągowych zarzut, iż na wszystkich lepiej płatnych stanowiskach „zatrudnia Wenclów, Michlów i innych kulturtregerów *von Draussen*.“ Owóż po zbadaniu sprawy tej możemy stwierdzić, iż zarzut ten jest niesłuszny. W Tow akcyjnem dla przedsiębiorstw elektrycznych wszyscy urzędnicy i robotnicy są Polakami, jedynie kierującym monterem jest Słowak p Rovenszky, który już od 10 lat jest w Galicji i umie doskonale po polsku, a został przyjęty przez firmę Siemens i Halske jeszcze wówczas, gdy robotników, zdolnych do robót przy instalacjach elektrycznych nie było. Pod p. Rovenszkym wykształcił się długi szereg fachowych robotników Polaków, których część znalazła miejsce w Tow. akcyjnem, część zaś u innych przedsiębiorców.

Kierownikiem „oddziału“ dla robót wodociągowych jest Polak, inżynier Rodakowski, robotnicy są wszyscy Polacy, jedynie kierownikiem dla praktycznego przeprowadzania instalacyj jest Czech, p. Uszaty, który został przyjęty dlatego, że w czasie, gdy rozpoczęto u nas budowę wodociągów, nie było u nas ukwalifikowanych odpowiednio i praktycznie doświadczonych robotników naszych. Nie ma więc ani wśród urzędników, ani wśród robotników akcyjnego Towarzystwa dla przedsiębiorstw elektrycznych i wodociągów, ani jednego Niemca. Dyrektorami Towarzystwa oprócz p. Feldsteina są także pp. Bielański i dr. Dzieslewski, a nazwiska ich są chyba dostateczną rękojmią, iż żywioł obcy w Towarzystwie nie może być protegowanym.

Repertuar sądowy. Przed ławą przysięgłych tutejszego sądu karnego, której najbliższa kadencja rozpoczyna się 24 bm. sądzone będą następujące sprawy. 24 Wiktor Rudolf Kapko o zbrodnię oszustwa i krydę. 1 marca Eleonora Piętniewicz i Marjan Kaim o kradzież. 3 marca Michał Rozowy o kradzież. 5 marca Włodzimierz Wieliczkowski o zbrodnię zhańbienia. 6 marca Henryk Mikulski o zbrodnię kradzieży. 8 marca Jan Mielnik o zabójstwo

Zamach w Domu techników. Ubiegłej nocy, o godzinie wpół do 1, kiedy p. W. Klein, prowadzący kuchnię w Domu techników, spoczywał wraz z rodziną w głębokim śnie pogrążony, zabrzęczały nagle szyby i szkło zasypało całe mieszkanie. Oto równocześnie, jak gdyby na komendę, wybito 16 laskami 16 dużych lustrzanych szyb w dwu pokojach i kuchni. Po spełnieniu tego bohaterskiego czynu, urwisze, a było ich prawdopodobnie kilkunastu, uciekli.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 19 lutego.

(*fr.*) Spekulacja w walorach żelaznych wchodzi znów w swoje prawa. — Zarówno w Berlinie, jak i tutaj widoczne były dziś usiłowania wywołania intenzywnego prądu zwyżkowego w tych papierach i częściowo odniosły skutek. Podnietą dla tej spekulacji były wiadomości o tem, że huty amerykańskie mają także mnóstwo zamówień, iż będą musiały sprowadzić 100.000 tonn szyn z Europy, dalej podniesienie się kursu warrantów żelaznych w Glasgowie o 2 szylingi na tonnie, wreszcie przebieg ostatniego zgromadzenia reprezentantów hut niemieckich, odbytego w Kolonji, na którem stwierdzono, że najgorsze czasy dla niemieckiego przemysłu żelaznego już minęły. W związku z temi doniesieniami kursowała u nas także pogłoska o wznowieniu rokowań, co do austro-węgierskiego kartelu żelaznego. Akcje bankowe przeważnie obniżyły się w kursie, kolejowe również były mniej poszukiwane, natomiast targ walorów lokacyjnych, a specjalnie rent, okazywał nadzwyczajne ożywienie, a kursa podniosły się znów.

— **Wiedeń** 19 lutego. Bilans zakładu kredytowego (*Creditanstalt*) wykazuje czysty zysk w kwocie 9,985.000 koron. Rada nadzorcza przedłoży walnemu zgromadzeniu wniosek o udzielenie za rok ubiegły dywidendy w kwocie 28 koron od akcji i o przekazanie 600.000 koron do nadzwyczajnego funduszu rezerwowego, a 148 000 koron na nowy rachunek.

Wiedeń 19 lutego. Węgierskie tow. młynarzy wystosowało do znaczniejszych młynów austrjackich, mielących pszenicę zaproszenie, aby przyłączyły się do akcji sanacyjnej. rozpoczętej ze strony węgierskiej. W tej sprawie odbyła się tu konferencja wybitnych przemysłowców młynarskich z Austrji. Uznano konieczność zajęcia się przemysłem młynarskim, będącym w smutnem położeniu i uchwalono rozpocząć akcję w tym kierunku.

— **Berlin** 19 lutego. *Reichsanzeiger* donosi, że istniejący od 1 kwietnia 1895 roku zakaz importu żywego bydła z Galicji do okręgu opolskiego, dnia 15 bm. cofnięto.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 19 lutego (Dziś notujemy za 100 kig. loco Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 17 60 do 18·—, pszenica na termina —·— do —·—; żyto gotowe 13 40 do 13·70, żyto na termina —·— do —·—; owies obroczny gotowy od 13·60 do 14·40, owies obroczny na termina od —·— do —·—; jęczmień pastewny 11·— do 11 50 jęczmień browarn 13·— do 13·50, rzepak 27·— do 28·—; lnianka 22 — do 23·—; groch pastewny 15 — do 15·50 groch do gotowania 17· — do 26· — wyka 15 50 do 17·— bobik 12 — do 12 50, hreczka 13·50 do 15· ; kukurydza gotowa 11·80 do 12 20 kukurydza stara — — do —·— siemie[illegible] za 56 [illegible] —·— do —·—; koniczyna czerwona 116 do 130 —, koniczyna biała 100·— do 200 —, koniczyna szwedzka 100 — do 190 —; tymotka 56 do 72 —

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 16·50 do 16·75; *partie* Tarnopol na termin 16·— do 16·25.

Co do pszenicy usposobienie niezmiennie dobre, co do żyta słabsze. W owsie tendencja zwyżkowa. Inne produkta notują niezmiennie.

Wiedeń 19 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 9 72 do 9 73, na maj-czerwiec od 9 76 do 9·77, na jesień od —·— do —·— żyto na wiosnę od 8·03 do 8 05, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5 70 do 5 71, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7·96 do 7 97, na maj-czewiec od — — do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od — — do — — na sierpień-wrzesień od 12·85 do 13·— olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — — do — —. Usposobienie dobre. Pochmurno.

Budapeszt 19 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.) Pszenica na kwiecień od 9·59 do 9 60, na październik od 8·45 do 8 46 żyto na kwiecień od 7·90 do 7·9 , na październik od 7·03 do 7·04 ; owies na kwiecień od 7 67 do 7 68, na październik od 6·32 6·33 kukurydza na maj od 5 39 do 5 40, na lipiec od 5·54 do 5·55; rzepak na sierpień od 12 45 do 12 55. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerw Usposobienie lepsze. Deszcz.

Wiedeń 19 lutego. (Giełda połudn. godzina 12 m. 30) Marki 117 30. Renta majowa 101 75, Węg. renta koronowa 97·—, Akcje austr zakl. kred. 695 50 Akcje węg. zakl. kred. 713·—. Akcje Anglobanku 283 50 Akcje Unionbanku 572 —, Akcje Bankvereinu 463 —, Akcje Länderbanku 433 —, Akcje kolei państw. 675·50 Lombardy 71 —, Akcje kolei Elbethal 472 —, Akcje fabryki broni 330 —, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 396 50 Akcje Rima Muranji 512 —, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 110 50, Ruble 253 50 Usposobienie słabe.

Berlin 19 lutego (Giełda poranna). Akcje kredytowe 218 50, Tow. dyskontowe 194 80 Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę dnia 19 lutego o godzinie 7 wieczorem.

PAN JOWIALSKI

komedja w 4 aktach a 5 odsłonach Aleksandra hr. Fredry (ojca).

O S O B Y:

Pan Jowialski	p. Solski
Pani Jowialska, jego żona	pni Gostyńska
Szambelan Jowialski, ich syn	p. Roman
Szambelanowa, jego żona	pni Cichocka
Helena, córka Szambelana z 1-go małżeństwa	pni Bednarzewska
Janusz	p. Feldman
Ludmir	p. Tarasiewicz
Wiktor	p. Nowacki
Lokaj	p. Bielecki

Rzecz dzieje się na wsi w domu p. Jowialskiego.

N E K R O L O G J A.

†

JAN SZEBESTA

emeryt kolejowy

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 18 lutego b. r., przeżywszy lat 72.

Pogrzeb odbędzie się dnia 20 lutego b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Lwowskiej l. 57 na cmentarz Zamarstynowski, na który w smutku pozostała żona z dziećmi i wnukami krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają.

Zakład pog. „Stella“ K. Słotołowicza Wałowa 11.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 lutego 1902 r.

HOTEL GEORGE. Ks. A. Lubomirski z Równego. Hr. L. Dębicki z Krakowa. Hr. F. Zamoyski z Urycza. B. Sorel z Medjolanu. M. Ginsel z Felsztyna. H. Hentszel z Przemyśla. J. Fidermuc z Przemyśla. A. Czech z Przemyśla F. Cehler z Paryża. E. Fallkenau z Pragi. K. Haaswald ze Stanisławowa J. Modliński z Królestwa Polskiego.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Rozborowski z Bukaczowiec. S. Dembiński z Radziechowa. Z. Cieński ze Stanisławowa. T Jarosz z Rawy rus. J. Lewicki z Jasła. M. Glogierowa z Tarnopola. J. Czerwiński ze Schodnicy. A. Stankiewicz z Wolicy. B Dewisz z Daszawy. J. Jaworski z Przemyśla. S. Wybranowski z Czortkowa. L. Wybranowski z Królestwa Pol. M. Walewski z Nossowa. Dr. J Horedyski z Borysławia. Ks. T. Madej z Felizienthalu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(12)

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Moim spólnikiem? A co wniesiesz do tej spólki, Cezary?

Kapitan roześmiał się złośliwie i ciągnął tonem wyzywającym:

— Oh! pewnie mój wniosek byłby minimalny, wobec takiego, jak ty, potentata. Jednak nie jest do pogardzenia...

Ernest jest stary; oddawna poważną zagrożony chorobą i niedługo usunie się od interesów. Na mnie więc spadną warsztaty okrętowe. Otóż, ten interes przedstawia kapitał czterech miljonów...

— Wiem o tem, a ty, Cezary, podwoisz kapitał. Jesteś rzutki i inteligentny,

— Pochlebia mi twoje zdanie, bo ty, Strong, jesteś najinteligentniejszym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałem.

— Mów dalej — podjął Amerykanin, lecz daj rozkaz przybić do yachtu.

Gorlin obrócił się do wiosłujących i dał im znak pośpiechu, podczas gdy Strong kierował na yacht.

— Co więcej — ciągnął Cezary, pomimo, że masz umysł silny i wszechstronny, Strong, nie moża on wystarczyć na wrzystkie potrzeby tak rozległych interesów, jakimi ty kierujesz. Sam Gallois miał zastępców. Nie możesz pretendować, żebyś lepiej niż on robił, on, który stworzył wielkie dzieło, w którem ty jesteś tylko następcą jego. I żeby wskazać ci tylko jedną słabą stronę: w jaki sposób weźmiesz się do tego, żeby jednocześnie prowadzić interesy w Nowym Orleanie i pilnować postępowania Prospera Langlais, bankiera w Paryżu, któremu tak niebacznie powierzyłeś dziecko, ukochane przez ciebie jak własne?

— Nie mogłem nie oddać siostrzenicy panu Langlais. Podług prawa jest opiekunem naturalnym Reginy.

— Trzeba jednak mieć oko na tego opiekuna, Strong. Znasz już pana Langlais.

Amerykanin wahał się chwilę, potem rzekł półgłosem:

— Nie. Widziałem go dziś wieczorem po raz pierwszy.

— To mało... Prosper Langlais jest tylko narzędziem w rękach żony. A ta kobieta jest straszną istotą. Zbrodnia nicby ją nie kosztowała dla zabezpieczenia sobie wielkiego spadku po siostrzenicy; pomyśl tylko: pięćdziesiąt miljonów.

— Phi! Co to znaczy w Ameryce? Wreszcie Cezary, zdaje mi się, że przesadzasz...

Przy tych słowach głos Amerykanina zadrżał. Kapitan spostrzegł jego pomieszanie.

— Otóż — ciągnął Cezary — zbrodnia może stać się niemożebną, jeżeli pani Langlais będzie czuła nad sobą baczne oko.

— A kto mógłby podjąć się tego dozoru. Jakie oko byłoby tak pewne, żeby go nie zwiodła?

— Moje, Strongu. Żaden czyn, żaden gest tej kobiety nie może ujść mojej uwagi.

— Masz więc sposób pewny, broń straszną, którą możesz użyć przeciw tej kobiecie?

Cezary Gorlin zaśmiał się głucho.

— Tak, mam sposób — rzekł — taki sposób, który wart więcej niż wszelki dozór...

Pochylił się i przyłożył usta do ucha swego interlokutora.

— Ten sposób, odkryję ci, Strong. Pani Prosperowa Langlais jest moją kochanką...

Choć Yankes umiał nad sobą panować, zatrząsł się jednak i tak spojrzał na Gorlina, że ten aż się cofnął.

Łódź zawróciła na miejscu i teraz wiatr pchał ją z tyłu.

— Skończymy rozmowę na yachcie — mruknął Strong, wskazując szybkim ruchem dwóch przewoźników.

Zamilkli.

Łódź przybiła niedługo do yachtu, który kołysał się spokojnie na kotwicy.

Onesime Bordin zarzucił i przymocował linę z łodzi i za chwilę wszyscy znaleźli się na pokładzie.

Yacht „Sprawiedliwość“ zbudowany był kunsztownie.

Armator, Ernest Gorlin, prawdziwy uczony i jednocześnie artysta, osobiście zarządzał budową tego arcydzieła, wykonanego według jego planów i rysunków.

Skoro Cezary wprowadził Stronga do wspaniałej kajuty na tyle statku, dla niego przeznaczonej, Amerykanin po obejrzeniu ogólnem pięknego okrętu, zapytał Cezarego, który zapalił lampę i postawił wraz przyrządami do pisania na hebanowym stole.

— Czy to cała twoja załoga, Cezary? Ci dwaj ludzie nie wydają mi się zdolni do prowadzenia stemera takiego znaczenia.

— Nie. Ci dwaj ludzie są poprostu jeden mechanik, drugi dozorca. „Sprawiedliwość“ potrzebuje najmniej dziesięciu do obsługi.

— Ah! A kiedy ich skomletujesz?

— Jutro personel będzie w komplecie. Nie chciałem wpierw ich angażować. Od spuszczenia na wodę jacht stał w porcie.

— Bardzo dobrze. W takim razie postaraj się o ludzi wypróbowanych. Tych dwóch wydają mi się nowicjuszami.

— W tem właśnie się mylisz. Jeden z nich, Lévéille, jest doskonałym marynarzem, który był już moim pomocnikiem na pokładzie „Nadziei“.

— A więc spuszczam się na ciebie. Każ odpocząć tym ludziom, a za pół godziny odwiozą mnie do Dieppe.

— A tymczasem — podjął Cezary — możemy kończyć naszą rozmowę.

Strong uśmiechnął się dobrotliwie i dał znak Cezaremu, żeby usiadł.

— Dokończymy zaraz tego, co mówiliśmy, lecz chcę wpierw powiedzieć ci, iż zdecydowałem się na przyjęcie twoich propozycji.

— Ah! — rzekł Cezary z radością. Zgadzasz się przyjąć mnie jako spólnika do twojego własnego domu handlowego?

— Tak, zgadzam się... Lecz kładę dwa konieczne warunki, od których nie odstąpię.

— Powiedz, jakie są te warunki, Strong? Przyjmę je naprzód, jakieby nie były.

— Pierwszy, iż służąc mi w dalszym ciągu jak dotąd, pomożesz w dziele rehabilitacji, które przedsięwziąłem.

— To nie jest warunek. Robiłem to przedtem, dlaczego nie miałbym robić potem? Lecz obawiam się, że na próżno czas tracisz i że nie przyda się to na nic biednemu doktorowi Gallois. Zabójca Leopolda Huret, jeżeli wszakże nie jest nim sam doktor, umie dochować swojej tajemnicy.

Dodał z gestem dwuznacznym:

— Blizko dziewiętnaście lat jak zbrodnia spełniona. Jeżeli morderca dotąd się nie zdradził, to już nidy się nie zdradzi, chyba, że...

— Dokończ...

— Chyba, że umarł — rzekł Cezary, kończąc myśl swoją.

— Nie umarł — rzekł Amerykanin poważnie. Żyje, a ty znasz go tak dobrze jak ja.

Kapitan zadrżał i spojrzał z przerażeniem na Stronga, który mówił do niego z takim spokojem i pewnością.

— Ja go znam! — krzyknął. Co ty masz w głowie, Strong? Słowo daję! chybaś zwarjował.

— Nie jestem warjatem — odparł Amerykanin z dziwnym uśmiechem. Znasz go, mówię, tak jak znasz Jana Gallois.

Cezary Gorgin oczy w słup postawił i wyjąkał:

— Jana Gallois? — Jakiego Jana Gallois? Czy chcesz mówić o skazanym doktorze, lub o innym członku tej rodziny?

— Mówię o skazanym, Cezary. I żebyś był spokojny, przypomnę ci...

(Ciąg dalszy nast.)

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.